



Ks. Franciszek Krzyżak CM<sup>1</sup>

## IN NOMINE DOMINI<sup>2</sup>

### NIE NAM LECZ IMIENIOWI TWOJEMU PANIE DAJ CHWAŁĘ

#### CZ. 3

No i jestem w Ameryce.

Ale jeszcze jest wiele rzeczy, które opuściliśmy. Opuściłem jeszcze trzecie aresztowanie przez komunistów. Byłem przeniesiony na nową placówkę do Ta-Sing-Chwang. Tamta parafia rozciągała się tak samo na góry. Ponieważ tam byli chrześcijanie, musiałem tam jeździć odwiedzać ich. Wiedziałem, że może mnie tam spotkać przykreść. Ale jestem misjonarzem, oni są moimi chrześcijanami, muszę o nich dbać. Po paru dniach różnych wizyt u tych chrześcijan, mszy św., itd., przyszła czerwona delegacja z tym, że mandaryn chciałby ze mną porozmawiać i podyskutować. Wiedziałem czym to pachnie – areszt. Chrześcijanie radzili mi, żeby w nocy uciekać, nie stawiać się tam. Ja mówię:

– Już mnie aresztowali raz, głęboko w górach – wypuścili mnie, aresztowali mnie drugi raz w Boże Narodzenie i też wyszedłem cało, to prawdopodobnie i tym razem też wyjdę cało.

No więc stawiłem się na to miejsce, gdzie oni wyznaczyli i tam zaraz pokazali się żołnierze z karabinami. „Ładne to spotkanie z tym mandarynem, jeżeli żołnierze otoczyli mnie i mają mnie w rękę”. Zabrali mnie do mandaryna i na rozmowę. Oczywiście nie mogli nic wykryć, co by mnie kompromitowało, a co by im dało pretekst do potępienia mnie. Postanowili odesłać mnie do najwyższej instancji sądowej w całych północnych Chinach, a to się równało obozowi koncentracyjnemu, czyli przeszkoleniu komunistycznemu. Ono trwa dwa lata. Ktokolwiek przez to przeszkolenie komunistyczne przeszedł, ten już nie mógł wrócić jako ten sam człowiek. Nie mógł być tym samym, chociażby chciał, tak jest kompletnie zmieniony i nastawiony na komunizm. I mnie to groziło. Gdy miałem jechać do najwyższego

<sup>1</sup> Ks. Franciszek KRZYŻAK urodził się 18 lutego 1910 r. we wsi Zawada koło Wieliczki Po szkole podstawowej w Zawadzie i Wieliczkce kontynuował naukę w Małym Seminarium Księża Misjonarzy w Krakowie, na Nowej Wsi. Następnie, po czterech latach, wstąpił do Zgromadzenia Księża Misjonarzy Święcenia kapłańskie w 1934 r. W latach 1935 -1951 pracował w misji polskiej prowincji w Chinach oraz w Shunfetu i Wenchow oraz w utworzonej przez amerykańców chińskiej prowincji Zgromadzenia. Od 1951 r w wiceprowincji polskiej w USA (obecnie prowincja Nowej Anglii) do 1960 jako wikariusz w parafii św. Stanisława Kostki na Brooklynie, Nowy Jork. Od 1960 r. do śmierci jako misjonarz ludowy i rekolekcjonista w domu misyjnym w Utica, Nowy Jork. Zmarł 23 marca 1983 w Utica

<sup>2</sup> Wspomnienia z pracy misyjnej autora na podstawie niemal 4 godzinny wywiadu, nagrywanego na taśmę magnetofonową, udzielonego redakcji miesięcznika kleryków Zgromadzenia Księża Misjonarzy - METEOR - latem 1981 r. Podczas ostatniej wizyty ks. Krzyżaka w Krakowie, na Stradomiu.



# 波兰在中国遣使使命

sądu, mój towarzysz Chińczyk, młody człowiek, katechista zaczął płakać. Pytam się go:

– Dlaczego płaczesz, myślisz, że ksiądz nie wróci żywy?

On mówi:

– Tak, tak, ja tak sądzę.

Pocieszali go:

– Nie bój się, on wróci.

Na drugi dzień stało się coś dziwnego. Przyprawdzili przede mnie człowieka z mojej wioski Ta-Sing-Chwang, gdzie byłem proboszczem i zabronili mu mówić. Kazali mi tego człowieka utożsamić: skąd on jest, jak się nazywa, w jakich okolicznościach go poznałem, itd. Znałem go bardzo dobrze, to był syn naczelnika gminy chrześcijańskiej, dobry katolik. Powiedziałem w pierwszej chwili jego nazwisko, jak się należy, że jest żonaty, ma dzieci, tam a tam mieszka, itd. Oni się zdziwili, że to, co ten człowiek zeznał przy chwyceniu i to, co ja mówię kompletnie się zgadza. Potem zwrócili się do tego człowieka:

– To ty, żeby tylko zobaczyć księdza, tyś się narażał dwukrotnie Japończykom na zastrzelenie. Narażałeś się nam, my cię mogliśmy zastrzelić jak królika. I ty przyszedłeś tylko, żeby księdza widzieć? To ty jesteś człowiek nadzwyczaj odważny, ty masz silną wolę. My takich ludzi potrzebujemy w naszych kadrach. Przyłącz się do nas.

Ale on im podziękował. A mnie zabrali w góry do tego najwyższego sądu. Szliśmy tam pieszo w otoczeniu żołnierzy. Po drodze wszyscy ludzie od nas uciekali, nikt się do nas nie zbliżał. Tam dali mi pokój do mieszkania.

Było trzech najwyższych sędziów, którzy ze mną przez trzy dni dyskutowali, dzień i noc prawie. Trzeciego dnia kolejnej dyskusji mogłem wywnioskować, że tylko jeden z nich jest prawdziwym komunistą z przekonania. Drugi człowiek ma wykształcenie wyższe, a który dla ratowania swej skóry przyłączył się do komunistów. Trzeci to bogaty człowiek, któremu przyrzekli, że zostawią wszystkie jego posiadłości, jeżeli do nich się przyłączy. Więc już wiedziałem, że z nich, dwóch nie jest po mojej stronie z przekonania, a tylko jeden jest komunistą. Trzeciego dnia główny sędzia powiada tak:

– My się dziwimy, że ty tak świetnie znasz komunizm i całą doktrynę komunistyczną.

Mówię:

– Panie, ja mam przecież wykształcenie uniwersyteckie, uczyłem się już w średniej szkole o komunizmie, jeszcze pana na świecie nie było. A tutaj w Chinach mieszkam powyżej placu, gdzie odbywają się wiece, gdzie dzień w dzień słyszę czy chcę, czy nie chcę wasze przemowy, więc znam waszą doktrynę. Prócz tego mamy jeszcze gazety, więc to się czyta, czasem każę czytać boy'owi i on mi tłumaczy co tam jest, rozumiem się na tym wszystkim.

– O! To wobec tego my sądzimy, że ty już nie potrzebujesz przeszkolenia komunistycznego.

Jak on mi to powiedział, to wtedy uwierzyłem jakie niebezpieczeństwo mi groziło. Powiedzieli, że jeszcze dzisiaj nie mogą powiedzieć co ze mną zrobią, muszą jutro głosować i po głosowaniu zadecydują, czy mnie wypuszczą, czy mnie przekażą do tego obozu na przeszkolenie komunistyczne. Wiedziałem z góry, że dwóch z nich będzie za mną, a jeden będzie przeciwko mnie. Rano ten pan główny, powiedział mi, że głosowali. Dwa głosy na trzy były za mną, czyli jestem wolny. Och, to był jeden z najmiłszych momentów w moim życiu!



# 波兰在中国遣使使命

Mówi:

- Możesz wracać!
- Dobrze, wrócę chętnie, zaraz pójdę, ale daj mi żelazny glejt, bo w najbliższej wiosce oni mnie znowu aresztują.
- Zobaczysz, nie będziesz potrzebował żadnego dokumentu, przejedziesz spokojnie.

Dał mi pod siodło muła, więc ja już jechałem na mule, i dał mi jednego żołnierza w cywilu bez karabinu, jako Anioła Stróża. I rzeczywiście, przekonałem się na pierwszym postoju, w pierwszej wiosce, że ja nie potrzebuję żadnego dokumentu. Usiadłem tam, żeby się napić herbaty, czyli tej gorącej wody. Zaraz przyszli ludzie, otoczyli mnie naokoło, niewiasty przyniosły garść orzeszków ziemnych, chcieli mnie raczyć swoim chlebem. A jeden młodzieniec podszedł z tyłu i spytał się, czy ja nie potrzebuję pieniędzy na drogę. Moje pierwsze pytanie:

– A czy ty jesteś chrześcijaninem?

On mówi:

- Nie słyszałem co to jest chrześcijanin.
- A więc, dlaczego ty chcesz mnie dać, nieznanemu człowiekowi pieniądze na drogę. Wiesz, że ci nie mogę oddać. A on mówi do mnie:  
– Panie, jeżeli ktoś z tego piekła wraca, to musi być niewinny jak kryształ. Na tysiąc ludzi tylko jeden wraca. Ty jesteś tym jednym, ty musisz być dobrym człowiekiem, bo inaczej by cię nie wypuścili.

I tak było na każdym postoju, żadnej trudności, wszystko na usługi. Ci ludzie, którzy trzy dni temu uciekali ode mnie, bo widzieli, że idę pod bronią czerwonych i nie chcieli się widzieć ze mną, teraz naokoło otaczali, wyrażali sympatię, przepaszali za kłopoty mnie sprawione. I dojechałem do mojej wioski. Ta wioska była już na terytorium japońskim i tego muła mi już odebrali na granicy japońskiej i pieszo musiałem dojść do domu.

W domu wszystko obrabowane, wszystko skonfiskowane, bo puścili pogłoskę, że dostałem się na przeszkolenie komunistyczne, na dwa lata do więzienia. Wobec tego wzięli to wszystko pod swoją protekcję i rozebrali wszystko co miałem w domu, ani ziarenka ryżu. Najbardziej chodziło mi o rower. Potem oddali troszeczkę ryżu, kaszy, oleju, miałem coś do życia. Ale chodziło mi o rower. Miałem niemiecki rower, mocny, dobrze zbudowany. „Zwróćcie mi rower!” Przysłali mi rower, ale taki stary, słaby. „*To nie mój rower. Nie mogę podpisać, że to mój rower*”. Zabrali. Potem przysłali drugi. Lepszy niby, ale nie ten sam, co miałem. Mówię:

– To nie mój rower, ja tego nie chcę, ja nie mogę podpisać, że to jest mój rower.

Wtedy mnie chrześcijanie ostrzegli:

- Księżę, niech ksiądz podpisze i weźmie to co dają.
- Dlaczego?
- Jutro oni mogą przysłać księdzu jego oryginalny rower, ale ksiądz nie będzie siedział w domu, ksiądz będzie jeździł z odwiedzinami tu i ówdzie na wioski. Teraz jest czas żniw sorgo. Sorgo rośnie wysoko, zastrzelą księdza w sorgo i nawet pies nie poczuje, że ksiądz tam leży i znajdziemy księdza dopiero po żniwach. I roweru nie będzie i księdza nie będzie.
- Dobrze, to wezmę to, co mi dają.

No i dali.

Po tym sądzie, tam w górach, najpierw komuniści nie chcieli wierzyć, że ja tam w ogóle byłem. Mówili: „*Niemożliwe, żeby ktoś wyszedł żywo z tego sądu*”. Musiałem



# 波兰在中国遣使使命

im opisywać jak ta wioska wygląda, jak ci sędziowie wyglądają, dopiero mi uwierzyli, że ja tam byłem. Zaczęli oddawać mi rzeczy, ale nastawili się bardzo wrogo do mnie. Właśnie nastali trzech ludzi, żeby badać moje przeszłe życie, czyny, słowa, itd. Chcieli koniecznie znaleźć jakiś powód, żeby mnie legalnie wyrzucić z Chin. Bo oni nie chcieli robić – jak mówili sami – męczenników z nas i dać na propagandę dla nieprzyjaciół. „*My was nie chcemy zamordować*”. Wynaleźli ciekawy argument przeciwko mnie. Jak mówiłem, miałem pszczoły. Z trzynastu uli dorobiłem się 54. Z tego żyłem, z tego utrzymywałem misję, z tego pomagałem biskupowi, a nawet i delegatowi Ojca św. w Pekinie. Siostronom też dawałem miód. A dużo miodu odkładałem, bo mówiłem sobie, że jak przyjdą Amerykanie, to ja sobie kupię jeepa i będę jeździł jeepem zamiast rowerem. Miałem nie mało złożonego tego miodu. Tym miodem żyłem, tym karmiłem innych. To było kością w gardle komunistów. Wymyślili, że moje pszczoły szkodzą ogrodom i zbiorom rolników, że moje pszczoły wysysają nektar, uszkadzają kwiaty i te kwiaty potem nie wydają owoców, opadają nawet i liście żółkną, drzewa zdychają. Z tego powodu, że moje pszczoły gonią po polach i otrzepują, pyłek ze zbóż, zboża mniej wydają ziarna. To wszystko jest szkodliwe dla rolników i wyliczyli ile to już drzew zamarło, ile to szkody było. Skonfiskowali wszystkie pszczoły, mojego osła, mój ogród, wszystko moje mienie i „wynocha stąd!”.

– Nie wolno ci jechać do Polski, bo tam jest ustrój ludowy. Musisz jechać do kraju kapitalistycznego, tam pracować ciężko i zwrócić nam za straty.

I tak mnie wypędzili. Lecz im pokazałem czarno na białym, w książkach drukowanych po chińsku, że pszczoły są pożyteczne dla ogrodnictwa i dla rolnictwa. Więc oni wpadli na szatański pomysł. Zapytali mnie:

– Kiedy ta książka była drukowana?

Więc mówię:

– A co to znaczy?

– Czy ona była drukowana przed tym niż myśmy tu przyszli, czy po naszym przybyciu?

– Oczywiście, że była drukowana przed waszym przybyciem.

– A widzisz, to jest właśnie twój kryminał. Tyś posługiwał się fałszywymi książkami, które podają fałszywe wiadomości, żeby oszukiwać biedny wiejski lud, tyś jak pijawka ssał ich krew, a sam żył na miodzie jak truteń. To właśnie jest twoja zbrodnia, żeś oszukiwał ludzi pokazując im, że w książce jest tak, a tak.

Nie można było dalej ich denerwować. Potem zagrozili sądem. Ludzie mi powiedzieli:

– Księżę, niech ksiądz ucieka, jeżeli ksiądz nie może przysłać następcy na swoje miejsce.

Jak byłem w szkole czytałem książki misyjne, między innymi o podrzutekch chińskich. Nie wierzyłem w to wcale. Nie wierzyłem w to nawet jako kleryk. To jest propaganda misjonarzy, żeby wykorzystać ludzi jako wiernych i zdobyć pieniądze na misje. Jak na złość byłem w takich placówkach, gdzie tych podrzutekch była cała masa. Przyniesie ktoś dziecko, właściwie niemowlę pod próg kościoła, czy plebanii i ucieka. Rano budzi się człowiek, patrzy – dziecko przed progiem. Myśmy mieli w Shun-Teh-Fu sierociniec dla tych podrzutekch. Chowaliśmy krowę, żeby ją doić i te dzieci mlekiem karmić. Potem brakło krowy. Najmowaliśmy Chinki, które miały mleko, ale też czasem ciężko było najać, tośmy potem karmili te dzieci mlekiem z grochu. To wywołało większe zatwardzenie i większą śmiertelność. Tak więc z podrzutekami był ciągle kłopot. My misjonarze musieliśmy te dzieci odstawiać do sierocińca w Shun-Teh-Fu. Póki mieliśmy pieniądze, najmowaliśmy Chińczyka i on brał dwa koszyki na





# 波兰在中国遣使使命

ramiona połączone kijkiem i my tam układaliśmy po dwoje dzieci, czasem cztery i więcej, i tak odjeżdżały. Kobiety chińskie były o tyle dobre, że gdy te dzieci czekały na odmarsz do sierocińca, one przychodziły i karmiły je piersią. Przed ich odejściem wszystkie ochrzciliśmy. Przeważnie były to dziewczynki, jeżeli był chłopak to jakiś koślawy, ale wszystkie były normalne i piękne, ładne i zdrowe. Potem nam brakło pieniędzy i nie mogłem najmować tego Chińczyka, żeby te dzieci zanośli do sierocińca. Musiałem sam te dzieci odwozić na rowerze. Nie zapomnę pewnego momentu, kiedy musiałem zawieźć aż pięcioro. Jedno dziecko włożyłem z przodu roweru, na przedni bagażnik, drugie na tył, na tylny bagażnik, po dwoje dzieci po bokach, a piąte na plecach. To dziecko na plecach było bardzo ładne, dziewczynka, ale w drodze najwięcej płakała. Po drodze co rusz musiałem przystawać i płacić Chinkom, żeby odkarmiły je i one to robiły zawsze. W jednym miejscu na takim przystanku usłyszałem taką uwagę: „Dopiero jest tu pięć miesięcy, a już ma tyle dzieci!” Ja chciałem rzeczywiście wziąć kamień i walić w tego człowieka co wlezie, ale mi się przypomniało: „widzisz, nie wierzyłeś jak byłeś studentem w szkole, że są podrzutki, teraz pokutuj!” No i tak woziłem, a podobne przydomki często się zdarzały. Ale podrzutki istnieją i teraz dalej istnieją. Na przykład jedna poganka mi opowiadała, że urodziło jej się już drugie dziecko, dziewczynka, no i ta postanowiła je utopić. Nalała do miednicy wody i to dziecko buzią do tej wody. Ale mówi, że się jakoś wykradło, wygramoliło to dziecko z tej wody. I drugi raz wetknęła troszkę głębiej, ale też się wygramoliło. Trzeci raz już nie miała sumienia takiego dziecka zamordować. Podrzutki to jest prawda, to jest plaga Chin.

Mieliśmy podrzutki, mieliśmy zakład dla starców i dla staruszek, których nikt nie chciał. To było wielkim atutem dla pogan, że my działamy charytatywnie, bo wychowujemy porzucone dzieci, zajmujemy się starcami i staruszkami, mamy szpital, no i czynimy dobrze na lewo i na prawo. A już kropką nad „i” było, że wypuścili z więzienia biskupa, księży i jedną siostrę. Ci księża wrócili do pustych murów, nie było w domu nic poza posadzką, ścianami i sufitem. Żadnego mebla, ani ziarnka ryżu. Komuniści zakazali chrześcijanom pomagać misjonarzom: „Niech zginą z głodu”. Chrześcijanie się bali i nie kontaktowali się z nam, to poganie w nocy przerzucali przez mury misji woreczki z ryżem i kaszą itp. Nawet listy nam w tych woreczkach załączali z papierem listowym z uwagą: „Piszcie do Polski, co się tu z wami dzieje”. To wszystko nam tak wystarczyło, żeśmy się nie tylko mogli sami utrzymać, ale co nam zbywało dzieliliśmy się tym z biedniejszymi. Gdy to komuniści zobaczyli, mówili: „Religia, która do tego prowadzi, musi mieć korzeń”. Poganie sami mówili: „Szkoda, żeśmy nie słuchali waszych nauk więcej i częściej. Nie słuchaliśmy ich, bośmy byli zajęci businessem. Dzisiaj, ani bogactw nie mamy, ani religii też teraz nie mamy, bo nam nie wolno głosić”. Więc wrażenie „było bardzo dodatnie z tego nieszczęścia aresztowania nas.

Pszczoly. Te pszczoły to był wielki plus dla nas, dla mojej misji, dla całej diecezji, ale pewnego razu omal nie straciłem życia z powodu tych pszczoł. Na jesień tam w Chinach ludzie sieją w marny rok tatarski. A tatarska kwitnie późno i daje bardzo dużo miodu, podobnie jak rzepak na wiosnę. Złożyło się, że w naszej okolicy było bardzo dużo tej tatarski. Ja wyczerpałem prawie wszystkich miód z uli. W nocy spadł deszcz i wszystkie kwiaty obył, tak, że nie było potem kwiatów do uzupełniania dla pszczoł na zimę. Pszczoły się wściekały, goniły, rabowały nawzajem. Więc w jednej wiosce, gdzieś odległej z dwadzieścia kilometrów, tam widziałem jeszcze tatarska kwitnie świetnie, całe polacie tatarski. Postanowiłem część tych pszczoł przewieźć, a resztę miodu miałem podać tym pszczołom co są głodne. Ale tam pszczoły okropnie nie lubią zapachu końskiego, mulego, czy oślego. Nająłem wóz dwukołowy zaprzęgnięty



# 波兰在中国遣使使命

w wołu. Pszczoły są dosyć względne dla wołu. Ale tamte drogi chińskie to nie tak jak nasze, brukowane, tylko polne drogi po przerzynane rowkami, które odprowadzają wodę na pola. W jednym miejscu rowek był za głęboki, wóz jakoś się przechylił i otworzyły się niektóre ule. Tylko mała szparka. Pszczoły, które były cały dzień w zamknięciu, jak rzuciły się na tego poganiacza, ale na szczęście nie na wołu. Ja polecałem mu na pomoc. I rzuciły się pszczoły na mnie. Już nie wiem, tam były setki pszczół, jednak powpychałem te ule na miejsce i one się troszeczkę uspokoiły. Poczułem, że mnie ogień pali na całym ciele. Wsiadłem na rower i pojechałem wcześniej do tej miejscowości, gdzie te pszczoły miały być ulokowane, a on potem przyjechał. Zajechałem do kwatery misyjnej i padłem zemdlony na posadzce, na ziemi. Chciałem się na łóżko położyć, takie gliniane, ale już nie zdążyłem. Za jakiś czas budzę się, otwieram oczy, cały w ogniu, okłady zimne i kompresy, naokoło mnie stoją niewiasty i wachlują, itd. Ale jak otworzyłem oczy; „O! To jeszcze żyję!” I jedno mi przyszło do głowy: „To tyś umierał i nawet aktu żalu nie wzbudził, ani nawet Jezus, Maryja nie powiedziały!” Bo rzeczywiście, jak ja czuję, że ja mdleję, to mi taka myśl przyszła: „Co za głupia śmierć; umierać pokłutym przez pszczoły. Co to? To nie męczeństwo”. To mnie tak zawstydziło, że potem kiedykolwiek mówiłem o spowiedzi przypominałem: „Nie liczcie na ostatni moment, bo was może spotkać wielki zawód. Zawsze się przygotuj na śmierć, póki jesteś jeszcze przytomny jako tako”. A to jedno, to często potem powtarzałem w kazaniach, żeby nie liczyć na ostatni moment.

Potem też mnie spotkał, drugi taki wypadek, już w Ameryce, dwa lata temu (1979 r. przyp. red.). Mam kłopot z płucami, z powodu bronchitu płuca nie wciągają dosyć tlenu, bo się wytwarza za dużo flegmy. To ogromnie osłabia mój organizm. A ja myślałem, że to jest z osłabienia takiego normalnego i wybierałem się na wakacje, autobusem przez New York, tam na południe nad morze. Zajechałem do New York i padłem nieprzytomny w tłumie ludzi. Nie pamiętam żadnego bólu, żadnego jakiegoś osłabienia tylko, że spadam. Policja przyjechała, zabrano pogotowie do szpitala, ale już byłem siny. Lekarze powiedzieli, że nie mieli nadziei, że mnie uratują, ale założyli sztuczne oddychanie, takie rury do płuc, no i po dwóch godzinach otworzyłem oczy. I to jest pierwsza myśl: „Czyś ty wzbudził akt żalu przed tym, jak traaciłeś przytomność? Nie”. I znowu, kiedykolwiek miałem okazję do gadania o tym, przypominałem: „Nie liczcie nigdy na ostatnią godzinę, bo to jest bardzo zawodna sprawa!” Dwa razy o tym się przekonałem, te pszczoły co miałem, co mnie nawróciły, no i to omdlenie.

Ale było jeszcze jedno wydarzenie w moim życiu, które było rzeczywiście takie wyjątkowe. Opętanie. W Chinach są opętania, ale są też opętania udane, raczej na tle psychologicznym. Ilekroć nas księży wzywano tam w Chinach, żeby rozprawić się z szatanem, zawsze badaliśmy, czy to jest prawdziwe opętanie, czy choroba psychiczna. Najlepszym takim kamieniem probierczym jest święcona woda. I szatan zna siłę wody święconej. Dziwny sposób, tajemniczy sposób, ale znany. Więc wysyłaliśmy katechistę do tego opętanego, czy opętanej ze zwyczajną wodą w butelce i z kropidłem, i kazaliśmy temu człowiekowi kropić tą wodą opętanego czy opętaną. Jeżeli ta opętana krzyczy, że ją to boli, pali, że nie chce tego, no to wiemy, że to jest udane opętanie. A jeżeli jest prawdziwe opętanie, to ten opętany powiada: „Ale owszem wylej całą butelkę na mnie, przywieź jeszcze więcej tej takiej święconej wody, ja się tego nie boję”. Poznał, że to nie jest woda święcona, tylko woda. zwyczajna. Więc w takim przypadku już wiemy, że mamy do czynienia z prawdziwym opętaniem. I tak się właśnie zdarzyło tam, w tej miejscowości, na ostatniej mojej placówce w Ta-Sing-Chwang, że przyprowadzili na podwórze szkolne opętaną niewiastę. Najpierw chciałam się przekonać, czy to rzeczywiście jest opętanie. Ludzie, zwłaszcza poganie, wołali: „Gwałtu, pomocy i to natychmiast”. Nie ma czasu



# 波兰在中国遣使使命

na odniesienie się do biskupa i prośbę o pozwolenie. Zdecydowałem się stanąć oko w oko. Ubrałem się w komżę i w stułę, wziąłem wodę święconą, krzyż i książkę z egzorcyzmami. Ta pani, która była kilkanaście metrów ode mnie, wszystko opowiadała co się dzieje w moim domu, że ubieram się w komżę, że biorę stułę, że biorę krzyż, wodę święconą, że już idę. Jak wyszedłem tam na to podwórze, zebrało się pełno ludzi, nawet były małe dzieci. Ona siedziała tam w kącie, taka przerażona, na ziemi przykucnęła. Jak mnie zobaczyła i w krzyk. Ja zaraz wodę święconą. A ona krzyczy zaraz, że pali! pali! pali! niemożliwie pali! przestań! przestań! Zdawało mi się, że ona chce się schować w mysią dziurę. Co za krzyk, co za nieludzki ryk przy tym egzorcyzmie. Raz krzyczała takim przeraźliwym głosem, że wszystkie dzieci zaczęły puszczać mocz, wszystkie naokoło. Krzyk, płacz i mocz się leje, takie straszliwe przerażenie. Nakazuję temu szatanowi: „Wyjdź skąd przyszedłeś – do piekła!” On mi odpowiada, że nie chce iść do piekła, że nie wróci do piekła.

- A gdzie chcesz iść?
- A pozwól mi wejść do tej świątyni, co stoi na skrzyżowaniu gór, gdzie ludzie przychodzą i zawsze się tam modlą.
- Nie wolno ci tam iść! Nie wolno! Idź do piekła!
- Nie!
- Nie pójdzie. Potem prosi:
- Pozwól mi wejść do innego człowieka.
- Jeszcze gorzej. Mówię:
- Do piekła! W imię Jezusa mówię!
- Na to mi mówi:
- Pozwól mi wejść przynajmniej w takie drzewo stare, gdzie poganie mają takie czerwone chorągiewki, na znak, że to jest bożyszcze. Pozwól mi w to drzewo wejść.
- Nie wolno ci wejść!
- Więc ten szatan pyta:
- To gdzie mam iść?
- Wtedy mi się przypomniało z Pisma św., że szatan wyrzucony przez Chrystusa Pana poszedł na bezwodne pola, a potem z siedmiu gorszymi jeszcze. Więc mówię:
- Wynoś się na bezwodne pola!
- (Sam nie wiedziałem gdzie to jest, ale tak powiedział Pan Jezus i ja tak powiedziałem). On nie pójdzie, nie pójdzie absolutnie. Już wszystkie modlitwy egzorcyzmowe odmówiłem i nic nie pomaga, szatan nie chce opuścić tej kobiety. Ale jeszcze jest jeden ratunek. Najświętszy Sakrament.
- Bierzcie ją do kościoła!

Taka ciężka się stała, taka oporna, nie mogli jej ludzie ruszyć z miejsca. Więc ja zarzuciłem jej stułę na kark i jak wołu zacząłem ciągnąć do kościoła. Przyszliśmy z ludźmi. Ona padła w kościele na podłogę, leżała, ludzie zaczęli się modlić. Odmówiliśmy litanie i inne jeszcze modlitwy. Nie ma żadnej poprawy. Teraz do Pana Boga mówię:

- Panie Boże, tu jest Twoja, sprawa, a nie moja. Tutaj są poganie, którzy wierzą w moc kapłańską i Twoją religię, a ja nie mogę nic zrobić temu szatanowi. Panie Boże, teraz oddaję wszystko w Twoje ręce. Rób sam, ale zrób dla Twojej chwały i dla zbawienia tych ludzi, którzy czekają na to.

Po chwili ta kobieta zrobiła się blada jak papier i przestała oddychać. Więc córka skoczyła na mnie:

- Zamordowałeś moją matkę!
- Mówię:



# 波兰在中国遣使使命

– Panie Boże, Ty widzisz, Ty jesteś tu obecny, Ty widzisz. Po chwili ta opętana otworzyła oczy, klękała. Rozglądnęła się naokoło i pyta się:

– Dlaczego ja tu jestem?

Podeszła blisko.

– Dlaczego ja tu jestem?

Więc myśmy jej powiedzieli co się z nią stało. Zaczęła płakać. Na drugi dzień zapytałem się jej w cztery oczy:

– Dlaczego to się tobie stało, przecież byłaś chrześcijanką dobrą i niedawno ochrzczonej przeze mnie. Dobrą byłaś chrześcijanką, więc dlaczego to się tobie stało, dlaczego cię dotknęło?

Ona mówi:

– Księżę misjonarzu, obraziła mnie sąsiadka i jej poprzysięgłam zemstę, absolutną zemstę, że jej nigdy nie podaruję. I w tej chwili przyszedł szatan do mego serca.

Ponieważ chciała się zemścić, wyrzucić Pana Boga, bliźniego z serca.

Znowu miałem okazję do głoszenia nauk: „Przebaczyć! Przebaczyć! Przebaczyć! Przebaczyć, bo nienawiść to pierwszy stopień dla szatana, żeby cię opętać”. Tak!

Chorowałem ciężko dwa razy. Tyfus jest to choroba brzuszna, którą bardzo łatwo pomylić z malarią, co właśnie zrobiłem i tylko przez przypadek jeszcze żyję. Ataku tyfusu dostałem, gdy byłem w Shun-Teh-Fu, ze sprawami do biskupa. Tego dnia przy wyjeździe dostałem takich drgawek malarycznych, więc uważałem, że jest to malaria. Ale wstąpiłem po coś tam do szpitala i doktor zauważył to, i absolutnie zabronił mi jechać. A mój koń był już osiodłany i gotowy do podróży w góry. Więc lekarz posłał karteczkę do biskupa: „Zakaż temu księdzu wracać w góry, bo nie przeżyje tego”. No i całe szczęście, że mnie zatrzymali, bo się okazało, że jestem chory na tyfus. Był to „właściwie taki paratyfus. To jest dziwna choroba. Nie można jeść, człowiek jest słaby, słaby, a potem taki wilczy apetyt przychodzi, że nawet chce się rwać poduszkę i jeść. Jedna szarytka zachorowała na tyfus, w nocy wstała, zdobyła kawałek kiełbasy, zjadła tę kiełbasę. Na drugi dzień trup. Jak się ma ten tyfus, to trzeba strasznie uważać na dietę. Gdy się zje więcej łatwo umrzeć, pękają jelita.

Dyżenteria też mnie chwyciła. Czerwonka. Też przypadek sprawił, że się wylizałem. Jest to choroba, która się dość często zdarza. Siostry Miłosierdzia dały każdemu księdzu po sto gramów wódki orzechowej. To są orzechy włoskie, mielone, zalewane spirytusem, i to doskonale dniała tamująco na dyżenterię. Gdy odkryłem u siebie tę czerwonkę, w sam raz miałem interes do załatwienia w Shun-Teh-Fu u biskupa. Jechałem do biskupa. Póki byłem w górach to jeszcze mogłem jakoś wstawać i załatwiać się, ale potem na tej równinie ciężko było o to. Wtedy wyjąłem tę buteleczkę i popijałem sobie i tak przetrzymałem do samego miasta. Jak mnie zobaczyli w tym stanie, z miejsca do szpitala. I karmili mnie węglem, zwęglonymi kośćmi. To było najlepsze lekarstwo. Zwęglone, podobno ludzkie kości, wchłaniały krew, która idzie z jelit. I tak tym węglem się karmiłem przez cały czas pobytu w szpitalu. Ten węgiel wsysa krew uchodzącą z jelit i one tak się wzmacniają. Mój kolega, Włoch w sąsiedniej misji, który to zignorował, nie pojechał do szpitala, zmarł, pękły mu jelita od tej dyżenterii.

Gdy nas wypędzono z północnych Chin, z Shun-Ten-Fu, z naszej starej misji, udaliśmy się do Pekinu, w nadziei, że tam przeczekamy wojnę i wrócimy z powrotem do Shun-Teh-Fu. Wynajęliśmy dom, mieszkaliśmy tam parę miesięcy, ale okazało się, że wojna zamiast się skończyć, jeszcze bardziej się rozszerza. Czerwona armia





# 波兰在中国遣使使命

zagarniała coraz większe terytoria. Armia nacjonalistyczna kurczyła się i uciekała. Gdy Nan Kin było oblężone, wiadomo było, że sytuacja jest bez wyjścia. Więc opuściliśmy Pekin i pojechaliśmy do Szanghaju, w nadziei że jakoś to wszystko się dobrze ułoży. Lecz tam były coraz gorsze wiadomości, więc biskup postanowił nas rozpuścić, gdzie kto chciał. Niektórzy księża wrócili do Polski, inni, dwóch pojechało do Australii, czterech z nas zgodziło się zostać w południowych Chinach i przyłączyć się do misji naszych księży misjonarzy z prowincji amerykańskiej, i tam im pomagać, i tam przeczekać czas wojny. Nie spodziewaliśmy się, że południowe Chiny zostaną zajęte przez czerwoną armię.

W czterech udaliśmy się do diecezji Ju Cziang, gdzie biskup Quin był rządcą tego terytorium. Tam pracowałem w mieście Iszang przez osiemnaście miesięcy.

Południowy język jest różny od północnego, głosiłem kazania w języku mandaryńskim, który jest powszechnie używany w Chinach. Okazało się jednak, że inteligencja rozumie ten język, natomiast prości ludzie, ze wsi, tego języka nie rozumieją. Więc do kazań zatrudniłem tłumacza, lecz okazało się, że ten tłumacz wszystkiego nie tłumaczy tak, jak ja chciałem i cały materiał kazania raczej obraca na swoje kopyto. Postanowiłem uczyć się dialektu południowego. Przysiadłem fałdów. Przez cały miesiąc, dzień i noc uczyłem się i posiadałem ten dialekt południowy i ruszyłem na misję. Co za różnica, gdy ludzie posłyszeli swój własny język, swój własny dialekt. Oto słuchali z zapartym tchem, garnęli się do misjonarza, jak do własnego ojca. Mój proboszcz, stary misjonarz, który był w Chinach 30 lat, Holender, nie uczył się tego języka południowego, troszeczkę był niezadowolony, że ja mówię tym językiem południowym, a on jako proboszcz posługuje się tylko tym językiem ogólnym. Pracowałem tam bardzo owocnie i z przyjemnością, ale po osiemnastu miesiącach otrzymałem telegram z Szanghaju (było to w grudniu): „Wracaj natychmiast, opuszczamy Chiny”. Wróciłem do Szanghaju w sam raz na Boże Narodzenie, bo nagle wszystko i następnego roku, w lutym wsiedliśmy na okręt amerykański, jeden z ostatnich, który odpływał z Chin i przez Japonię, Tokio, Jokohamę przyjechaliśmy do Honolulu i do Ameryki. Po drodze miałem okazję zwiedzić Tokio i okolice japońskie. A w Honolulu tośmy się przedziwnie poczuli, zupełnie wolni! Dotąd nie byliśmy jeszcze pewni, czy naszego okrętu jakaś armia nie zawróci. Dopiero w Honolulu stanęliśmy na gruncie amerykańskim i tam poczuliśmy się naprawdę wolni. Co za uczucie, że nikt mnie nie śledzi, nikt za mną nie idzie, nikt mnie jutro nie aresztuje.